

Zagadka błękitnego autobusu — Ten_Smiertelny

Od autora: Bohater razem z innymi, budzi się nagle w autobusie pędzącym nie wiadomo gdzie. Okazuje się, że autokar co jakiś czas, zatrzymuje się i wsiadają do niego oraz wysiadają, kolejni pasażerowie. Nikt jednak nie pamięta by kupował bilet, ani tego, jaki jest cel jego podróży... Autobus stanowi zagadkę, której nie sposób rozwiązać.

TEN ŚMIERTELNY

Zagadka błękitnego autobusu

Nie pamiętam kiedy wsiadłem. Być może to właśnie jest najbardziej przerażające – nikt nie pamięta kiedy wsiada. Autobus pędzi nieubłagane, przez okna widzimy jak mijają drzewa, domy i ludzie; wszystko się zmienia.

Nikt jednak nie pamięta, kiedy dla niego to całe szaleństwo się zaczęło. Widzimy tylko jak wsiadają i wysiadają inni. O proszę! autokar zwalnia, zaraz zobaczymy to znowu.

– Sałatowa 16/9! – krzyknął kierowca tym swoim szorstkim i niemiłym głosem, który zawsze brzmiał tak rzeczywiście, mimo tego, że nie chcieliśmy w niego uwierzyć.

Wszyscy jak jeden mąż zajrzeli do swoich biletów. Nie było tam „Sałatowej 16/9”. To nie był przystanek żadnego z nas; co oznaczało, że miał wsiadać ktoś kolejny.

– Tss! – zaszumiały automatyczne drzwi.

Obcasy stuknęły na schodku; pojawiła się. Ubrana była w strój bardzo piękny, choć nie przesadnie ozdobny; włosy miała rozpuszczone. Po raz kolejny uderzyła mnie myśl, że ludzie są bardzo pięknymi stworzeniami... To nie tak, że jesteśmy szkaradni, może po prostu mamy krótką przydatność do spożycia; szybko się psujemy...

Jej piękne oczy jeszcze nic nie widziały, nie uświadamiała sobie swych czynów – na początku tak jest ze wszystkimi; to zagadka. Jak zahipnotyzowana, usiadła na jednym z wolnych miejsc, ulokowanych gdzieś

w środku autobusu; czyli gdzieś niedaleko mnie, trochę z przodu. Mogłem więc z łatwością się jej przyglądać.

Robiłem to z przyjemnością; zastanawiałem się, kiedy zorientuje się co się dzieje. Kiedy przekona się, że oto nic nie pamięta i razem z innymi nieznajomymi i podobnie jak i ona zdezorientowanymi, siedzi w autobusie pędzącym nie wiadomo gdzie; znajdzie w swojej kieszeni bilet, którego nie pamięta by kupowała, z adresem, o którym nie ma pojęcia... To był trudny do uchwycenia moment otrzeźwienia.

– Ha? Gdzie jestem? – zaczęła z ciekawością rozglądać się dookoła. Sąsiedzi zaczęli zaraz mile tłumaczyć jej sytuację, uzupełniając wyjaśnienia, własnymi teoriami. – Niesamowita historia! – zachwyciła się.

Uśmiechnąłem się a mój wzrok zrobił się łagodny; uwielbiałem to oglądać. Jak to jest, że wszyscy na początku są tacy czyści?... No może nie zupełnie czyści... ale na pewno ciekawi i energiczni. Mający siłę i zainteresowani wszystkim dookoła. Zaglądają przez okna i pod siedzenia, patrzą ukradkiem na kierowcę, wścibiają wszędzie swój nos... Niektórzy nazywają to wichurą, ja jednak widzę to bardziej, jak łagodny powiew wiatru – odświeżenie.

Być może dlatego właśnie lubimy, gdy ktoś wsiada. Mimo bowiem paru ponuraków, twierdzących, że niedługo zabraknie nam miejsca i jeśli tak dalej pójdzie, wszyscy się tutaj udusimy, dość powszechnie z radością witamy nowe twarze.

Ktoś kto dawno już kiedyś wysiadł, powiedział kiedyś, że wynika to z faktu, że mamy nadzieję, że ktoś z nowo przybyłych wyjaśni nam, o co w tym wszystkim chodzi. Ktoś może nie straci pamięci; powie nam jak u niego to wyglądało i wtedy wszystko zrozumiemy. Słowa tego filozofa powtarzano sobie, długo po jego odejściu.

Ja jednak trochę inaczej to widzę. Zdaje sobie sprawę jak z czasem umiera nadzieja, a przekonani o bezsensie wszystkiego pogrążamy się w apatii. Patrząc jedynie na upływ czasu, czekamy na naszą kolej, jak na wyrok. O! Jak na przykład ten mężczyzna po lewej. Siedzi przy oknie; oczy ma wpatrzone w próżnię; głowę opiera na szybie, wystukując nią wszystkie nierówności w terenie. Co on czuje? Trudno powiedzieć, nie trudno jednak zgadnąć, że jest mu już wszystko jedno...

– Rozwiążę tą zagadkę! – z zapalem postanowiła nowa, dziewczęco zaciskając ręce w pięści; poza zaangażowania.

– Czy to naprawdę nie odświeżające? – pomyślałem. – Mieć przy sobie kogoś, dla którego to wszystko dalej jest świeże i szalenie interesujące.

Bo i taka jest prawda! Jesteśmy w samym środku największej zagadki na świecie! Dlaczego wsiedliśmy, gdzie jedziemy, kto za tym stoi? Niemal same niewiadome, a żadnych odpowiedzi. Wielka, nieznana, zagadka, a jednak zamiast zastanowić się nad nią, popadamy w znużenie i biernie czekamy na dalszy rozwój wypadków.

Jedziemy autobusem; słyszymy pracę silnika, czujemy drżenie, które przenosi się z niego na podłogę i oparcia foteli, na których się spieramy, obrazy migają nam przed oczami; podróżujemy.

Czy motyw zaś podróży, nie jest właśnie nośnikiem przygody – odwiecznym ludzkim marzeniem i snem? Wielka, nieskończona podróż donikąd... Het aż po horyzont! a może w jakieś konkretne miejsce? Bo chyba nie w kółko.

Jedna z popularnych w autokarze teorii, mówi, że podróż nigdy się nie kończy. Ziemia jest okrągła, autobus krąży w kółko, odstawiając jednych i zabierając na powrót tych, których kiedyś odstawił. Wsiadający wysiadają jedynie na po to by stracić pamięć i za jakiś czas, wsiąść znowu – po tym jak autobus na powrót zawita na ten przystanek, na którym ich zostawił.

Niektórzy trzymali się tej myśli, jako ostatniej deski ratunku. Obawą napelniał ich fakt wysiadki; ze strachem myśleli, że będą musieli opuścić autobus i znaleźć się nagle w nieznanym sobie miejscu, bez wiedzy co ich dalej czeka.

Osobiście moje uczucia były wręcz przeciwne. Nie czułem żadnego strachu przed przystankiem, ani tym bardziej przywiązania do autokaru; może dlatego, że byłem tutaj tak krótko? Niektórzy jechali już dwukrotnie dłużej ode mnie.

Byli tacy którzy za wszelką cenę zapierali się mówiąc – nie wysiadę! – A jednak gdy przychodził ich przystanek, chcąc nie chcąc opuszczali nas; jak wchodzili, tak też wychodzili.

Może więc z czasem i ja zapragnę zostać tutaj dłużej. Na razie jestem jednak zniecierpliwiony i znudzony. A mam nadzieję, że gdy podróż dobiegnie końca, cała zagadka w końcu się wyjaśni.

O popularności teorii nieskończonej podróży w kółko, decydował również fakt, że dawała ona pasażerom nadzieję na ponowne spotkanie przyjaciół którzy już wysiedli. To jasne, że smutno nam pożegnać się z kimś, z kim zdążyliśmy się już zaprzyjaźnić.

W głębi serca nikt nie chce podróżować samemu. Owszem, można spać, można patrzeć w okno i gubić się we własnych myślach. Dobrze jednak mieć kogoś koło siebie, nawzajem wspierać się w niedoli, pocieszać i bawić.

– Spacerowa 5/13!

Zajrzałem do biletu, choć znałem go na pamięć; to nie był mój przystanek. Szmer głosów przeszedł przez kabinę. Nowo przybyła wstała; to był jej cel podróży. Zawahała się, jednak nogi same poprowadziły ją do wyjścia.

– Tss! – automatyczne drzwi otwarły się; i już jej nie było.

Nim się spostrzegłem oczy zrobiły się mokre i łza pociekła mi po policzku. Ona? Dlaczego ona? Przecież dopiero co wsiadła, była tak ciekawa wszystkiego, nie zdążyła jeszcze znużyć się podróżą; przecież dla niej to jeszcze była wielka przygoda!...

Gorzkość napelniła moje serce. Dlaczego to nie byłem ja? Przecież mi już i tak wszystko jedno... Więcej nawet, zniecierpliwiony oczekuję tego jak wybawienia. Znużyły mnie już te ciągle puste gadania współpasażerów, ich sprzeczki, zachłanność i głupota... Czas gdy wszystko było ciekawe, dawno już minął. Jak długo jeszcze będę to znosić?

– Jazda jest bez sensu! – krzyknął ktoś (kto widocznie jak ja pożałował nowej) i z głuchym odgłosem uderzył głową w szybę. – Jazda jest bez sensu! – powtórzył z czołem przy oknie. – Przecież ona dopiero co wsiadła! Miała jeszcze całą podróż przed sobą! Dlaczego nie wysiadamy w kolejności przeciwnej do wsiadania!?

Jak mamy cokolwiek przedsięwziąć, albo ustatkować się, kiedy z minuty na minutę, autobus może się zatrzymać i wszystko wali się jak domek z kart? – zapytał przygnieciony żalem, nikt jednak nie zamierzał mu odpowiadać. Raczej starano się nie dostrzegać jego słów; nikt nie chciał, by dotarły one do jego świadomości; były zbyt burzące. Udawali, że ich to nie dotyczy.

Na przykład ten mężczyzna na przodzie. Tak długo rozpychał się i wiercił, aż w końcu wywalił swojego współpasażera na podłogę. Śmiał się, chrząkając; mógł teraz sam zająć dwa fotele.

Głupota! Straszna głupota. I co mu z tego? Czy nie zdaje sobie sprawy, że jedno słowo kierowcy i porzuci wszystko, odchodząc w nieznane? Z czego się cieszy? Może za godzinę, a może za pięć minut, wszystko to nie będzie miało przecież żadnego znaczenia; jak wsiadł tak też i wysiądzie...

Zresztą, co to za różnica? na co mu dwa fotele? Przecież choćby miał dla siebie cały autobus, nie da rady siedzieć na więcej niż jednym... No może spróbować na dwóch naraz, ale czy to i wygodnie? Takie jednak dziwactwa ciągle prześladowały autokar.

Niektórzy przygotowywali się, jakby wiedzieli, że czeka ich niezwykle długa droga. Niby ptaki wijące swe gniazdo, okładali poduszkę na poduszcze, często wydzierając je innym, kradnąc i tak dalej... – Najważniejsza jest wygoda podróży! – mówili.

A jaki później był krzyk i płacz, gdy okazało się, że ledwo ktoś przygotował sobie miejsce, a kierowca już wymawiał nazwę jego przystanku – i trzeba było wszystko porzucić! Żale i skargi, wrzaski i wybuchy płaczem – a ja śmiałem się do rozpuku.

Tak właśnie ludzie starali się, choć było to niemożliwe, zapomnieć o nieuchronnym. Nappełniało mnie to zawsze odrazą, ucieczka od rzeczywistości wzbudzała mą pogardę. Podobnie jak i ta bezsensowna klasyfikacja miejsc.

Jakiś głupiec wymyślił kiedyś, że miejsca na przodzie są bardziej zaszczytne, od tych położonych na tyle. Od tej pory bardziej ambitni starali się zawsze jakoś dopchać, do przodu. Głupota!

Połączono to zresztą z tą teorią podróżowania w kółko. – Jeśli dobrze się zachowywałeś i nie przeszkadzałeś innym, przy następnym wsiadaniu zajmiesz miejsce na przodzie, a jeśli źle robiłeś, to czeka cię miejsce z tyłu – mówili.

Jeśli o mnie chodzi nigdy w to nie wierzyłem. Wątpię by wybór miejsca przy wsiadaniu, był podyktowany czymś innym, niż zwykły przypadek.

Zresztą niektórzy uświadamiali sobie nieuchronne. – Skoro, tak czy siak będziemy musieli w końcu wysiąść, zamierzamy czerpać z jazdy to co najlepsze! – wołali; lecz ja nigdy ich nie rozumiałem. Byli strasznym utrapieniem dla wszystkich, szukając wciąż jakiejś rozrywki.

Jakaś okropna sprzeczność znajdowała się w fakcie, że szukali przygody w autobusie, a samego podróżowania autobusem nie uznawali za przygodę. Owszem – jazda to jedna wielka przygoda! – zdarzało im się mówić. Jednak z nieznanych mi względów, upierali się by twierdzić, że razem z jazdą ona się kończy.

Cóż może tylko ja to tak widzę, lecz według mnie, podróż autokarem to zarówno wsiadanie, samo przemieszczanie, jak i wysiadanie na określonym przystanku. Dla nich zaś liczył się tylko środek tej historii, pytań zaś związanych z całością zdawali się w ogóle nie dostrzegać. Jazda była przygodą, lecz tylko tą przygodą, którą sami sobie wymyślili, sama w sobie nie zawierała ona według nich żadnego sensu.

– Lipowa 7 – zbudził nas znów głos; znowu miał ktoś wsiadać.

– Tss! – drzwi otwały się. Ktoś miał wsiadać przodem.

Coś było jednak nie tak. Ten który wcześniej krzyczał, że to wszystko nie ma sensu, wstał ze swojego miejsca; to nie był jego przystanek.

– Huu ... Huu... – dyszał i drżał na całym ciele.

– Nie! Nie rób tego! – zdążył jeszcze ktoś krzyknąć, nim wyskoczył przez tylne drzwi.

Wysiadł na nieswoim przystanku.

Na chwilę to wydarzenie zdominowało wszystko. – Okropne! Szaleniec! Jak tak można!? No to już szczyt szaleństwa! Zwykły głupiec! – rozległy się głosy.

– Przestańcie! – zaprotestowałem. – Na potępienie bardziej niż on, zasługują ci, którzy czynią jazdę nieznośną!

Oczywiste było, że dla tych, dla których miejsce w autobusie, najlepiej wygodne i dobrze położone, było wszystkim, postępowanie tego człowieka było niemożliwe do pojęcia. Ja jednak przeciwnie – rozumiałem go, współczułem mu... może nawet trochę zazdrościłem. Naprawdę miałem tego wszystkiego dosyć.

A jednak w jego czynie było coś nieczystego; niezgodnego z zasadami. Każdy z nas wsiadł i miał bilet – bilet, dotyczący konkretnego przystanku. Zasady mówią, iż powinniśmy dotrzeć do końca. W ten sposób przecież podróżuje się autobusem.

Minęło trochę czasu i nadeszła moja kolej.

– Brzozowa 5/1! – obwieścił kierowca. Spojrzałem na bilecik; wszystko się zgadzało.

Drżałem trochę, teraz gdy nadszedł ten moment nie byłem już taki pewny siebie; zaraz wszystko miało się skończyć. Wstałem i ruszyłem korytarzem naprzód. Każdy krok stawiałem świadomie i z rozwagą. – Tup! tup! tup!

Chciałem tego i robiłem to z własnej woli, dlatego zachowałem kontrolę nad swoim ciałem. Doszedłem do drzwi i zatrzymałem się. Obróciłem się w stronę pasażerów, skłoniłem przed nimi głowę. – Dziękuję za podróż! – pożegnałem się.

– Dziękuję! – powiedziałem jeszcze do kierowcy, który w odpowiedzi uśmiechnął się zawadiacko. Tak, tak właśnie powinno to wyglądać!

Wyszedłem spokojnie przez drzwi. Autobus nieśpiesznie odjechał.

Roześmiałem się radośnie. – Hahahaha! – Zagadka została rozwiązana. Wróciłem do domu!

Mieszkałem raptem kilka kroków stąd. Krótki spacer i dotarłem wreszcie na miejsce. Rodzina już na mnie czekała.

Uściskałem się z ojcem i matką. Powitałem braci, pogłaskałem psa i powaliłem się wreszcie na łóżko; wszędzie dobrze, ale w domu – najlepiej.

[KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 01.03.2018 11:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.